

Przemilczana kolaboracja. Jak ludność żydowska wzięła udział w powitaniu wojska sowieckiego. Z bronią w ręku

Admin



Nie miałem zamiaru zabierać głosu w dyskusji, która nastąpiła po ogłoszeniu przez prof. Jana T. Grossa książki „Sąsiedzi”, dotyczącej mordu na Żydach dokonanego w lipcu 1941 roku w miasteczku Jedwabne na Podlasiu. Przede wszystkim dlatego, że dotychczasowa dyskusja, podejmując różne istotne wątki, pomija fakt najważniejszy: co się stało w Jedwabnem po wkroczeniu na ten teren armii niemieckiej, tzn. kto, kiedy i w jakich okolicznościach dokonał masowego mordu na ludności żydowskiej Jedwabnego.

O tym bowiem przede wszystkim należałoby pisać, tym bardziej że stwierdzenia Grossa w świetle niektórych źródeł wydają się nie do końca prawdziwe. Jednocześnie posiadana przeze mnie dokumentacja jeszcze nie upoważnia mnie do publicznego zabrania głosu w tej właśnie kluczowej kwestii.

Jednak tak w książce Grossa, jak w ogłoszonym niedawno w „Rzeczpospolitej” (4.01.2001) artykule Andrzeja Żbikowskiego padły stwierdzenia tak szokujące, że nie można ich skwitować milczeniem. A dotyczą one zarówno postawy ludności polskiej i żydowskiej na ziemiach najpierw okupowanych, a następnie anektowanych przez Związek Sowiecki, jak i oceny owej postawy.

Zanim przejdę do właściwego tematu, zacząć muszę od stwierdzeń podstawowych. Nic nie może usprawiedliwić mordów dokonanych na jakiegokolwiek grupie ludności cywilnej. Nic nie usprawiedliwia zabijania mężczyzn, kobiet i dzieci tylko dlatego, że są reprezentantami jakiejś klasy społecznej, jakiegoś narodu, jakiejś religii, bo wszelkie wymierzanie sprawiedliwości musi mieć charakter indywidualny. Zbrodni takich nie można uzasadnić ani własnymi przekonaniem, ani rozkazem przełożonego, ani „koniecznością dziejową”, ani dobrem jakiegoś innego narodu, klasy, religii czy grupy społecznej, ani też dobrem żadnej organizacji – wojskowej czy cywilnej, jawnej czy zakonspirowanej.

Chciałbym, aby czytelnik tego tekstu wziął pod uwagę, że takie jest moje zasadnicze stanowisko. Jestem

również w sposób zasadniczy przeciwny mordowaniu żołnierzy jakichkolwiek formacji wojskowych czy policyjnych tylko dlatego, że w nich służą, zwłaszcza wtedy, gdy są nieuzbrojeni lub oddają się do niewoli. Ktokolwiek więc dokonuje takiego mordu, niezależnie od tego, kogo reprezentuje, jest dla mnie mordercą, nikim innym.

Ogólne przerażenie

Zanim dokona się oceny postaw i zachowań różnych grup społecznych i narodowych na ziemiach zajętych przez Robotniczo-Chłopską Armię Czerwoną (RKKKA), należy przypomnieć podstawowe fakty, bo bez poznania ówczesnej rzeczywistości nie jest możliwe zrozumienie ludzi tam zamieszkałych czy przyniesionych „falą” wojennej nawałnicy.

Wkroczeniu Niemców na Podlasie towarzyszyło ogólne przerażenie miejscowej ludności, która wojska niemieckie przyjęła z łatwo dostrzegalną wrogością. Wspierała spychane na wschód jednostki Wojska Polskiego, a w wypadku niezmobilizowanych rezerwistów i młodzieży przedpoborowej, w sporej liczbie wyruszyła na wschód, by znaleźć oddział, który zechciałby ich przyjąć i uzbroić. Stąd też pewna liczba mężczyzn z tego regionu (w tym niezmobilizowani) wzięła udział w walkach o Grodno i w rejonie Sopoćkiń – tym razem już przeciw Armii Czerwonej.

Ludność Podlasia wsparła ponadto powstające tutaj, zwłaszcza po bitwie pod Andrzejowem 18. DP WP, oddziały partyzanckie, działające do połowy października m.in. w rejonie Czerwonego Boru i Bagien Biebrzańskich, co uchroniło je od zniszczenia. Jej postawa antyniemiecka była jednolita i zdecydowana.

Okres, po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie wschodnie RP, można podzielić na trzy podokresy.

Pierwszy, nazwany przez prof. Ryszarda Szawłowskiego (i nie tylko jego!), wojną polsko-sowiecką, trwał dwa tygodnie, do pierwszych dni października 1939 roku, kiedy zakończył się zorganizowany opór większych jednostek bojowych WP, choć poszczególne pododdziały prowadziły akcję, już o charakterze partyzanckim. Drugi, to opanowywanie terenu, połączone z realizacją „rewolucji” społecznej – politycznej i ekonomicznej, z góry zaplanowanej i realizowanej przy pomocy wojska i służb specjalnych. Dlatego nazywam ją „rewolucją na postronku”. W tym też czasie miały miejsce pierwsze aresztowania. Okres ten kończy się w listopadzie 1939 roku wcieleniem ziem północno-wschodnich RP do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, a południowo-wschodnich do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej.

Faktycznie przedłużył się on o dalsze dwa miesiące, kiedy sowiecki system administracyjny (republika, obłast', rejon) został ostatecznie wprowadzony na obszarach anektowanych. Trzeci podokres, początki 1940 roku – czerwiec 1941 roku, charakteryzuje się z jednej strony unifikacją z ekonomiczno-społecznym systemem ZSRR (forsowanie kołchozów, umacnianie sowchozów, dokończenie procesu nacjonalizacji przemysłu, handlu, systemu bankowego itp.), a z drugiej – gwałtownym nasileniem represji, zwłaszcza w pierwszej połowie 1940 roku, w postaci masowych aresztowań i wywózek (deportacji), które na obszarze tzw. Zachodniej Białorusi trwały do końca i objęły około 150 000 osób. **Na tym ostatnim zjawisku pragnę się dłużej zatrzymać, było to bowiem – z czego niewiele zdaje sobie sprawę – działanie na podstawie zasady odpowiedzialności zbiorowej.**

Czas wywózek

Pierwsza wywózka, z 9/10.02.1940 roku objęła osadników wojskowych i cywilnych oraz leśników wraz z rodzinami. Druga z 13.04.1940 roku ogarnęła tych, których członkowie rodzin (głowy domu, bracia, synowie) byli ujęci jako żołnierze WP, policjanci itp., uciekli za granicę lub ukrywali się bądź zostali aresztowani jako konspiratorzy lub „wrogowie ludu” czy tzw. element społecznie niebezpieczny (SOE). Trzecia z 29.06.1940 roku, dotycząca zwłaszcza miast, objęła tzw. bieżęńców, w tym wielu Żydów, głównie tych, którzy zarejestrowali się, że chcą wrócić pod okupację niemiecką.

Fakt ten częściowo obala mit o radosnym witaniu Armii Czerwonej przez polskich Żydów wyłącznie ze strachu przed Niemcami. Ostatnia, rozpoczęta na Wileńszczyźnie (zagarniętej wraz z likwidacją Republiki Litewskiej w czerwcu 1940 roku) 14.06.1941 roku, na ziemiach białoruskiej republiki zaczęła się 20 czerwca i została przerwana w momencie niemieckiej agresji.

Wszystkie, jak widzimy, były aktami przemocy podjętymi na podstawie zasady odpowiedzialności zbiorowej. Za ojca, który był żołnierzem, odpowiadała cała rodzina, za brata, który był uciekinierem – jego najbliżsi, za zawód leśnika – ci, którzy z nim mieszkali. Uderzano w „gniazdo”. Natomiast np. w Warszawie Niemcy za akcję zbrojną na ulicy rozstrzelali mieszkańców domu niczym niepowiązanych z bojowcami, więźniów z Pawiaka, albo mieszkańców wsi, w pobliżu której wysadzono pociąg wojskowy. Ta odpowiedzialność zbiorowa obejmowała dzieci, kobiety, starców. Właśnie najślabi najczęściej płacili życiem w drodze i na tułaczce – na Syberii czy w „głodnych stepach” Kazachstanu.

Zdrada w dniach klęski

Kto był realizatorem terroru? NKWD, a w pierwszym okresie także RKKA, której podlegały „czekistowskie grupy operacyjne”, idące za wojskiem dla „oczyszczenia terenu”, podobnie jak Einsatzgruppen za Wehrmachtem. A milicja? Mało kto wie, że w latach 1939 – 1941 mieliśmy tu do czynienia z trzema odmiennymi rodzajami milicji.

Pierwszy rodzaj – to powstające różne „czerwone gwardie” i „czerwone milicje”, składające się z ludzi miejscowych, uzbrojonych w kije, obrzyny, siekiery i rewolwery, choć czasem nawet w broń maszynową, które wspierały RKKA w jej „marszu wyzwolenicznym” oraz realizowały „gniew klasowy”, uciskanych przez „pańską Polskę” grup społecznych. Ujawniały się one z reguły zaraz po 17.09.1939 roku (lub nawet już tego dnia, co jest wiele mówiące) i działały najczęściej bardzo krwawo, nie tylko na zapleczu Wojska Polskiego, lecz **także po wejściu Armii Czerwonej, która dawała miejscowym „elementom rewolucyjnym” kilka dni „wolnizny” na załatwienie porachunków i wywarcie zemsty klasowej.**

Później miejsce tych „milicji” zajmują Gwardia Robotnicza, utworzona na zajętych terenach zgodnie z rozkazem dowódcy Frontu Białoruskiego z 16.09.1939 roku, oraz Milicja Obywatelska, budowana w myśl takiegoż rozkazu z 21.09.1939 roku. Z kolei, po wcieleniu „Zachodniej Białorusi” w skład BSRS, zostały one zastąpione przez związaną ściśle z NKWD Robotniczo-Chłopską Milicję (RKM), złożoną początkowo z samych przybyszów (tzw. wostoczników), a później nasycaną miejscowymi.

Ludność polska, pomijając niewielką grupę komunistów w miastach i jeszcze mniejszą na wsi, przyjęła agresję ZSRR i tworzony tutaj system sowiecki podobnie jak agresję niemiecką. Są na to tysiące różnorodnych świadectw. Udział polskich chłopów w tzw. sielsowietach (radach wiejskich, gminnych) nie jest tu wyznacznikiem niczego, bo były to ciała o charakterze dekoracyjnym. Istotne były komitety wykonawcze, a jeszcze ważniejszy kontrolujący je aparat partyjny i policyjny.

Natomiast ludność żydowska, w tym zwłaszcza młodzież, oraz miejska biedota, wzięła masowy udział w powitaniu wkraczającego wojska i w zaprowadzaniu nowych porządków, w tym także z bronią w rękę. Na to też są tysiące świadectw: polskich, żydowskich i sowieckich, są raporty komendanta głównego ZWZ gen. Stefana Grota-Roweckiego, jest raport emisariusza Jana Karskiego, są relacje spisywane już w czasie wojny i po latach. Mówią o tym zresztą także prace Jana T. Grossa, który – powołując się przede wszystkim na polskie relacje, których tysiące znajdują się w zbiorach Instytutu Hoovera w USA – doszedł do wniosków, które wyraził

jasno i bezdyskusyjnie.

Armię sowiecką witano z entuzjazmem nie tylko na terenach zajętych uprzednio przez Wehrmacht; także na Kresach, tam, gdzie on nigdy nie dotarł. Więcej, w dużej części właśnie z Żydów składały się owe „gwardie” i „milicje” powstające jak grzyby po deszczu natychmiast po sowieckiej agresji. I nie tylko. Żydzi podejmowali akty rewolty przeciwko państwu polskiemu, zajmując miejscowości, tworząc tam komitety rewolucyjne, aresztując i rozstrzelując przedstawicieli polskiej władzy państwowej, atakując mniejsze lub nawet całkiem duże (jak w Grodnie) oddziały WP.

Dr. Marek Wierzbicki od kilku lat badający stosunki polsko-białoruskie na tzw. Zachodniej Białorusi w latach 1939 – 1941, a więc i odnotowujący fakty z zakresu stosunków polsko-żydowskich, w obszernym, dotąd niewydrukowanym artykule **mówi o trzydniowych walkach między rebelią Żydów grodzieńskich a polskim wojskiem i policją (18 września, zanim dotarły tu jednostki RKKA), o dwudniowych walkach o pobliski Skidel, o żydowskich rebeliach w Jeziorach, Łunnie, Wiercieliszkach, Wielkiej Brzostowicy, Ostrynie, Dubnie, Dereczynie, Zelwie, Motolu, Wołpie, Janowie Poleskim, Wołkowysku, Horodcu i Drohiczynie Poleskim. W tych miejscowościach nie widziano ani jednego Niemca – wystąpienia skierowane były przeciwko państwu polskiemu.**

Była to kolaboracja z bronią w rękę, stanięcie po stronie wroga, zdrada dokonana w dniach klęski. Jak liczna była grupa ludzi, którzy wzięli w tym udział? Nigdy zapewne nie będziemy mogli podać żadnej liczby. W każdym razie zjawisko to ogarniało cały obszar działania Frontu Białoruskiego RKKA.

Nowe porządki w urzędach

Druga kwestia to współpraca z organami represji, przede wszystkim NKWD. Najpierw podejmowały ją „milicje”, „czerwone gwardie” i komitety rewolucyjne, później owe gwardie robotnicze i milicje obywatelskie. W miastach składały się one głównie z polskich Żydów. Później, gdy sytuację opanowała RKM, Żydzi – jak mówią sowieckie dokumenty – stanowili w nich sporą nadreprezentację. Polscy Żydzi w cywilnych ubraniach, z czerwonymi opaskami na ramionach i uzbrojeni w karabiny biorą też licznie udział w aresztowaniach i wywózkach. To było najdrastyczniejsze, ale dla społeczeństwa polskiego rażąco był także fakt wielkiej liczby Żydów we wszystkich urzędach i instytucjach sowieckich. Zwłaszcza że to Polacy dominowali tu przed wojną!

20.09.1940 roku, na naradzie w Mińsku, stolicy BSRS, naczelnik Miejskiego Oddziału NKWD w Łomży stwierdził: „**U nas utarła się taka praktyka. Poparli nas Żydzi i tylko ich wciąż było widać. Zapanowała też moda, że każdy kierownik instytucji i przedsiębiorstwa chwalił się tym, że u niego nie pracuje ani jeden Polak. Wielu z nas Polaków po prostu się bało.**” W tym samym czasie na zebraniach partyjnych w obłasti białostockiej zaczęły się mnożyć „narzekania”, że w sowieckich urzędach słychać jedynie język rosyjski i żydowski (tzn. jidysz), że Polacy czują się dyskryminowani, że jakaś sprzątaczką w białostockim urzędzie została ostro potraktowana za śpiewanie przy pracy polskich piosenek. Było to zgodne z prawdą i z aktualną „linią partyjną”, wtedy bowiem na sowieckich szczytach władzy uzgodniono „nową politykę” w stosunku do Polaków.

Marek Wierzbicki w cytowanym już artykule w taki sposób syntetyzuje ówczesną sytuację:

Szeroko rozbudowane struktury administracji sowieckiej dawały masom bezrobotnych Żydów możliwość znalezienia zatrudnienia, co miało dla nich niebagatelne znaczenie, ponieważ pozbawione przemysłu kresowe miasteczka posiadały bardzo ubogą ofertę pracy. Ludność żydowska – będąc o wiele lepiej wykształcona od społeczności białoruskiej – dostarczyła licznych urzędników, nauczycieli oraz funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, co miało niewątpliwy wpływ na stosunki polsko-żydowskie, ponieważ Żydzi najczęściej zajmowali miejsca dotychczasowych urzędników i nauczycieli narodowości polskiej. (...) Ponadto w okresie wrzesień – grudzień 1939 roku miały miejsce liczne aresztowania tych przedstawicieli ludności polskiej, którzy przed wojną pełnili wyższe funkcje w administracji i władzach politycznych państwa polskiego bądź byli zaangażowani w działalność społeczną. Miejscowi Żydzi – członkowie tymczasowej administracji lub milicji – okazywali wówczas dużą pomoc władzom sowieckim w ich tropieniu i zatrzymywaniu.

A dalej pisze, powołując się w tym wypadku nie na kogo innego, jak na Jana T. Grossa:

Zdarzało się także, że przedstawiciele ludności żydowskiej szydzili z Polaków, podkreślając tak nagłą odmianę losu, jaka stała się udziałem obydwu społeczności. W stronę ludności polskiej padały często złośliwe uwagi w rodzaju ‚chcieliście Polski bez Żydów, macie Żydów bez Polski’ czy ‚skończyło się już wasze’.

Tak więc udział Żydów w aparacie sowieckim, w tym także w milicji, jest zgodnie stwierdzany w polskich relacjach (w tym zwłaszcza tych, na podstawie których Jan T. Gross od ćwierćwiecza buduje swoje książki i artykuły) sporządzonych jeszcze w czasie wojny, a przechowywanych m.in. w Instytucie Hoovera w USA oraz w analizowanych obecnie aktach władz sowieckich i władz partyjnych byłego ZSRR, jak też w raportach dowództwa ZWZ, dawno opublikowanych w dziele „Armia Krajowa w dokumentach” (t. I, Londyn 1970).

Nie jest więc chyba uzasadnione twierdzenie prof. Grossa, wyrażone w jego ostatniej książce „Sąsiedzi”: „Mówiąc wprost – entuzjazm Żydów na widok wchodzącej Armii Czerwonej nie był zgoła rozpowszechniony i nie wiadomo na czym miałyby polegać wyjątkowość kolaboracji Żydów z Sowietami w okresie 1939 – 1941”.

Drugi człon owego twierdzenia, tym razem dotyczący Polaków, brzmi on: „Natomiast nie ulega wątpliwości, że miejscowa ludność (z wyjątkiem Żydów) entuzjastycznie witała wchodzące oddziały Wehrmachtu w 1941 roku i kolaborowała z Niemcami, włączywszy się również w proces eksterminacji Żydów. Fragment przytoczonej wcześniej relacji Finkelsztajna o Radziłowie – uprawdopodobnionej dodatkowo wspomnieniami chłopów z okolicznych wsi, które cytuję – jest dokładnym negatywem obiegowych opowieści o zachowaniu kresowych Żydów na widok wkraczających w 1939 roku do Polski bolszewików”.

Nie wchodząc jeszcze w meritum, chciałbym zwrócić uwagę na metodę. Setki zachowanych relacji, raporty władz Polski Podziemnej, w tym także raport, jakże przychylnego Żydom Jana Karskiego, nie uprawniają do uogólnień. Może i słusznie. Trzeba bowiem rozpoznać sytuację w różnych miejscowościach, nie opierając się na bardzo nawet rozpowszechnionych ogólnych opiniach. A jednocześnie relacja Finkelsztajna i kilka relacji chłopów z wsi okolicznych uprawniają do wyrażenia sądu o postawie nie poszczególnych osób, ale całej miejscowej ludności (z wyjątkiem Żydów). Podobnie jest z tezą o tym, że to polska ludność parotysięcznego miasteczka Jedwabne wymordowała swoich sąsiadów Żydów – opartą na zeznaniach Żydów uciekinierów, którym udało się przeżyć oraz na materiałach UB, uzyskanych w wyniku (niewątpliwie okrutnego) śledztwa z 1949 i 1953 roku, w czasach, gdy

biskupów polskich skazywano za zdradę narodu polskiego i szpiegostwo na rzecz „imperialistów”.

Przejdę teraz do owej polskiej kolaboracji. Szerzej niż prof. Gross przedstawił ją Andrzej Żbikowski. Polegała ona m.in. na mordowaniu Żydów przez polskie „bandy”, złożone w większości z ludzi wypuszczonych niedawno przez Niemców z sowieckich więzień, oraz na napadach na „cofające się mniejsze ugrupowania sowieckiej armii”, dokonywanych przez także „bandy”. Znak równości, po prostu, 1939 i 1941.

Jednak, na Boga, czym innym jest radosne witanie Niemców, którzy przybywają w samym środku strasznej deportacji, umożliwiając setkom ludzi opuszczenie okrutnych miejsc kaźni – więzień (m.in. w Brześciu, Łomży, Białymstoku i w Jedwabnem), czym innym atakowanie czerwonoarmistów, do wczoraj naszych okupantów, a czym innym zabijanie żołnierzy WP. Rzeczywiście, Żydom w Polsce nie działo się najlepiej, istniały niewątpliwe „rachunki krzywd”, żeby zacytować wiersz Broniewskiego, ale wszak nie wywożono Żydów na Sybir, nie rozstrzeliwano, nie zsyłano do obozów koncentracyjnych, nie zabijano głodem i katorżniczą pracą. Jeśli Polscy nie uważali za swoją ojczyznę, nie musieli wszak jej traktować jak okupanta i wspólnie z jej śmiertelnym wrogiem zabijać polskich żołnierzy, mordować uciekających na wschód polskich cywilów. Nie musieli także brać udziału w typowaniu swoich sąsiadów do wywozek, owych strasznych aktów odpowiedzialności zbiorowej.

Tylko na trzech domach nie było czerwonej flagi

Przejdźmy teraz od spraw ogólnych do sytuacji w mieście i gminie Jedwabne. Ma rację Jan Gross, że świadectw, które by dotyczyły bezpośrednio tego miasteczka, nie jest zbyt wiele, jednak nie jest ich także mało, a w każdym razie więcej, niż tych, na których opiera się, pisząc o spaleniu Żydów 10.07.1941 roku. „Nowe podejście do źródeł”, które lansuje w wypadku relacji żydowskich, można byłoby zastosować także w tym wypadku. Wszak są to relacje złożone przez ludzi represjonowanych, uratowanych od zagłady tylko dzięki umowie Sikorski – Majska z lipca 1941 roku. Mówią więc jako świadkowie zbrodni ci, którzy ją przeżyli. W relacjach dotyczą „problemu żydowskiego”, choć nikt ich do tego nie zachęca, spontanicznie, „z pełności serca”.

Czy Żydzi z Jedwabnego, podobnie jak inni, powitali gorąco wkroczenie Armii Czerwonej? Relacje, zarówno te sporządzone jeszcze podczas wojny, jak uzyskane przeze mnie na początku lat dziewięćdziesiątych, wskazują, że tak było.

Najpierw relacje złożone w armii gen. Andersa i zarchiwizowane w Instytucie Hoovera, a obecnie dostępne także w Archiwum Wschodnim w Warszawie.

Rel. nr 8356, sporządzona przez stelmacha Józefa Rybickiego z miasta Jedwabne:

„Armję czerwoną przyjmowali żydzi którzy pobudowali bramy. Zmienili władzę starą a zaprowadzili nową z spośród ludności miejscowej (żydzi i komuniści). Aresztowano policję, nauczycielstwo (...)”.

Rel. nr 10708, sporządzona przez pracownika samorządowego w Jedwabnem, Tadeusza Kiełczewskiego:

Zaraz po wkroczeniu Armji Sowieckiej samozutnie powstał komitet miejski, składający się z komunistów polskich (przewodniczący polak Krytowczyk Czesław, członkowie byli zaś żydzi). Milicja składała się też z żydów komunistów. Represji z początku nie stosowano, ponieważ nie znali ludności, dopiero po zrobieniu doniesienia przez miejscowych komunistów zaczęły się aresztowania. Rewizje robili miejscowi milicjanci u takich osób, u których uważali że znajduje się broń. Główne aresztowania przez władze sowieckie zaczęły się dopiero po pierwszych wyborach.

Rel. nr 8455, spisana przez ślusarza-mechanika z Jedwabnego, Mariana Łojewskiego:

Po wkroczeniu armji czerwonej do naszej miejscowości zarządzono na wstępie oddanie wszelkiej broni znajdującej się w posiadaniu miejscowej ludności. Grożono za zatrzymanie takowej śmiercią. Następnie dokonywano rewizji w różnych domach a to z powodu oskarżeń żydów handlujących, którzy oskarżyli, że w czasie ich nieobecności Polacy pokradli im różne towary. Dokonano licznych aresztowań ludzi, do których miejscowi żydzi mieli pretensje za ściganie ich przez Państwo Polskie i ich prześladowanie.

Rel. nr 2675, złożona przez brakarza drzewnego z Jedwabnego, Aleksandra Kotowskiego:

W czasie wkraczania armji czerwonej byłem nieobecny, do władzy dopuszczono żydów oraz Polaków komunistów, którzy siedzieli za komunizm w więzieniach, oni naprowadzali NKWD do mieszkań, domów i wydawali polskich obywateli patryjotów.

Na koniec relacja Łucji Chojnowskiej z domu Chołowińskiej z 9.05.1991 roku. Pani Chołowińska, siostra Jadwigi, za mężem Laudańskiej, wiosną 1940 roku znalazła się w bazie partyzanckiej na Uroczysku Kobieline, położonej wśród bagien nadbiebrzańskich i podczas bitwy stoczonej między polskimi partyzantami a wojskiem sowieckim 23.06.1940 roku została wzięta do niewoli. Nasza rozmowa, odbyta w Jedwabnem, dotyczyła właśnie tej bitwy, a nie stosunków w miasteczku, w którym obie panie uprzednio mieszkały. Pomimo to, w trakcie rozmowy Łucja Chołowińska-Chojnowska powiedziała: „W Jedwabnem, zamieszkanym w większości przez Żydów, były tylko trzy domy, które nie wywiesiły czerwonej flagi, gdy weszli tutaj Rosjanie. Między innymi nasz dom. Przed pierwszą wywózką przybiegła do nas Żydówka – sąsiadka (żyliśmy zawsze bardzo dobrze z Żydami) i ostrzegła, że jesteśmy na liście do wywiezienia. Wtedy ja z siostrą Jadwigą i jej dzieckiem (4-letnią dziewczynką) uciekłyśmy do Orlikowa, zabierając z sobą tylko trochę ubrania”. Zauważmy: sąsiadka – Żydówka wie, kto jest na liście do wywózki, a wszak była to najściślej strzeżona tajemnica. Tyle o początkach.

Rozpoczęły się aresztowania

A teraz dalsze pytania. Z kogo składała się milicja w Jedwabnem i jaki był jej stosunek do tych mieszkańców miasteczka, którzy uznani zostali za zbyt związanych z państwem polskim, niechętnych nowemu systemowi, wrogów? Czy i w jaki sposób objawiał się – również w Jedwabnem – terror i czy był realizowany jedynie siłami obywateli sowieckich, „wostoczników”, czy także wspomagali go „dawni” obywatele polscy, stali mieszkańcy Jedwabnego i gminy jedwabieńskiej? Poszukajmy odpowiedzi w tych samych „dokumentach osobistych” (jak mówią historycy), powstałych jeszcze w okresie wojny i później.

Rel. nr 1559, złożona przez Kazimierza Sokołowskiego, robotnika z Jedwabnego:

„Utworzyły władze sowieckie milicję, przeważnie z Żydów komunistów, rozpoczęły się aresztowania gospodarzy i robotników, na których milicja naskarżyła. Na ludność nałożyli wysokie podatki, na kościoły nałożyli podatki i aresztowali księdza. Rozpoczęły się masowe rewizje u ludzi nieprzychylnych, wrogów ludu. (...) Miejscowa ludność przeważnie w większości odmówiła się od głosowania (22.10.1939 roku – T.S.). Przez cały dzień milicja przemocą sprowadzała pod karabinami do lokalu wyborczego. Chorych przemocą przywożono do głosowania. Niedługo po wyborach urządzili

nocą obławę i aresztowali całe rodziny i wywieźli do ZSRR.

Rel. nr 1394, spisana przez robotnika z Jedwabnego Stanisława Grubę:

Przeprowadzano rewizje w celu wykrycia broni, książek antykomunistycznych i.t.d. Natychmiast podejrzanych aresztowano tak jak i rodziny księży i osadzono w więzieniu dla przeprowadzenia śledztwa.

Rel. nr 2589, sporządzona przez rolnika z gminy Jedwabne, Józefa Karwowskiego:

W październiku 1939 r. NKWD zarządziło zebrania i mityngi przedwyborcze. Na te zebrania NKWD i milicja przymusowo ludzi wyganiała. Kto się tylko sprzeciwiał, natychmiast został aresztowany i od tego czasu zginął bezpowrotnie.

Rel. nr 2545, złożona przez rolnika z gminy Jedwabne, Józefa Makowskiego:

Aresztowali, wiązali ręce, wrzucali do piwnic i chlewów, głodzili, nie dawali wody do picia, bestjalsko bili i w ten sposób zmuszali do przyznania się do winy należenia do organizacji polskich. Ja sam byłem zbity do utraty przytomności podczas badania przez NKWD w Jedwabnem, Łomży i Mińsku.

Rel. nr 8356, spisana przez (znanego już nam) Józefa Rybickiego z Jedwabnego:

Rewizje odbywały się u zamożniejszych gospodarzy, zabierali meble, ubranie i rzeczy wartościowe, a po kilku dniach w nocy ich aresztowali. Na zebrania zabierali siłą – opornych uznawali za tzw. wredniela, aresztowali. Sołtys robił spisy chodząc po mieszkaniach i spisując wiele osób i rocznik. Komisja składała się z wojskowych i żydów i tamtejszych komunistów. Kandydatów do zgromadzenia narzucali zgóry, byli to żydzi, przybyli z ZSRR i tamtejsi komuniści.

Pozakładali czerwone opaski

Przejdźmy teraz do powojennych relacji składanych mi niejako „w tle”, przy okazji, podczas korespondencji o walce na Uroczysku Kobielne.

Jerzy Tarnacki, partyzant z Kobielnego, w liście z 24.10.1991 roku pisał:

Po mnie i mojego brata rodzzonego Antka przybył patrol złożony z Polaka ob. Kurpiewski i Żyd o nazwisku Czapnik. Podczas aresztowania udało się nam zbiec z własnego podwórka. Ja zacząłem się ukrywać we wsi Kajtanowo (Kajetanowo – T.S.) u kolegi Mierzejewskiego Wacława. Od niego dowiedziałem się, że istnieje oddział partyzantki Polskiej za rzeką Biebrzą. Ukrywałem się od stycznia do połowy kwietnia 1940 roku.

Stefan Boczkowski z Jedwabnego w liście z 14.01.1995 r. zauważa:

Miejscowi Żydzi w Jedwabnem pozakładali na rękawy czerwone opaski i pomagali milicjantom w aresztowaniu ,wrogów ludu', ,szpiegów' itp..

Dr med. Kazimierz Odyniec, syn sierż. Antoniego Odyńca, poległego w boju na Kobielnem 23.06. 1940 roku, w liście z 20.06.1991 r. napisał:

Pod koniec kwietnia 1940 r. przyszedł do naszego mieszkania w mundurze milicjanta rosyjskiego miejscowy Żyd i kazał zameldować się Ojcu w NKWD. (...) Ojciec pożegnał się z nami, wysyłając uprzednio Matkę, by śledziła tego milicjanta i sprawdziła po kogo jeszcze poszedł, gdyż na liście było wypisane kilkanaście nazwisk. Jak się później okazało Ojciec nie poszedł na NKWD. Następnego dnia NKWD aresztowała Matkę, domagając się aby powiedziała, gdzie ukrył się Ojciec". Dr Odyniec, w liście napisanym do mnie już po ogłoszeniu książki Jana Grossa, stwierdził: „Gross podkreśla okrucieństwo strony polskiej, nie mówiąc nic o zachowaniu się znacznej grupy Żydów, którzy poszli na jawną współpracę z Sowietami i to oni stali się tymi ludźmi, którzy wskazywali Sowietom tych Polaków, których należy aresztować czy deportować. Dam Panu przykład mojej rodziny (tu powtórzenie poprzedniego opisu – T.S.). Pamiętam także, że trupy polskich partyzantów po walkach na Kobielnem transportował sąsiad mego wujka Władka Łojewskiego Żyd Całko" (list z 25.10.2000 r.).

Roman Sadowski, oficer AK, mąż Haliny, siostry Kazimierza Odyńca, wywiezionej 20.06.1941 roku w głąb ZSRR, tak napisał do mnie 10.11.2000 r.:

W czasie okupacji sowieckiej Żydzi byli ,władcami' tych terenów. Całkowicie współpracowali z władzami sowieckimi. Według relacji kuzynów mojej żony, to Żydzi wspólnie z NKWD ustalali listy do internowania (wywiezienia).

Jak widać, mimo że nie prowadziłem systematycznej i odpowiednio wczesnej kwerendy dokumentacji, związanej z postawą Żydów z Jedwabnego i okolic, zebrało się sporo świadectw, spontanicznych i niewywoływanych. Nie mogę więc twierdzić, jak czyni to Gross, że „napotkałem tylko jedną relację mówiącą konkretnie o przywitaniu Sowietów w miasteczku we wrześniu 1939 roku – jak wiemy był to moment, w którym utrwaliła się dla wielu Polaków pamięć o nielojalności Żydów – a i na niej nie bardzo można polegać, bo została spisana przeszło pięćdziesiąt lat po omawianych wydarzeniach". Po tym opowiada o informacji uzyskanej przez Agnieszkę Arnold podczas pracy nad filmem o spaleniu Żydów w Jedwabnem.

Nie będąc specjalistą od tych problemów, cytuję powyżej pięć relacji, w większości spisanych przed 1945 rokiem, a dotyczących postawy jedwabieńskich Żydów wobec instalującej się sowieckiej władzy, oraz dziewięć relacji o postępowaniu milicji w ogromnej części złożonej z jedwabieńskich Żydów, choć jej komendantem był Polak Czesław Kurpiewski, znany przedwojenny komunista.

Dodajmy do tego informację bardzo charakterystyczną, a powtórzoną w dwóch niezależnych relacjach: **oprócz Żydów milicjantów w aresztowaniach brali udział Żydzi ubrani po cywilnemu, tylko z czerwonymi opaskami na rękawach i uzbrojeni w karabiny.**

Trzcianne: charakterystyczny incydent

Te same dokumenty z archiwum Instytutu Hoovera, dobrze znane przecież Janowi Grossowi, wymieniają cały szereg miast i mniejszych miejscowości, w których Żydzi witali entuzjastycznie Armię Czerwoną, a potem obsadzali posterunki milicji. Są to miasta: Zambrów, Łomża, Stawiski, wsie: Wizna, Szumowo (komendant milicji Żyd o nazwisku Jabłonka), Rakowo – Boginie, Brecki, Zabiele, Wądołki Stare, Drozdowo.

Znany także charakterystyczny incydent, który miał miejsce w miasteczku żydowskim Trzciannie, leżącym naprzeciw Jedwabnego, ale po przeciwnej stronie Biebrzy. Według relacji (z 16.08.1987 roku) Czesława Borowskiego, mieszkańca przylegającej do Trzciannego wsi Zubole, jego przebieg był następujący: „Gdzieś pod koniec września, a może w początku października 1939 r. Niemcy wycofali się już z tego terenu, a Rosjanie jeszcze nie weszli i powstał tu jakby pas neutralny. Na Czerwonym Borze toczyły się jeszcze walki. **W Trzciannym Żydzi przygotowywali powitanie wkraczającej Armii Czerwonej. Patrole milicji żydowskiej wyszły aż do Okrągłego (zakręt i przystanek) w kierunku Moniek: zauważyli tuman kurzu i sądząc, że to Armia Czerwona wycofały się aż do bramy zbudowanej na początku wsi (miasteczka – T.S.). Nie byli to żołnierze radzieccy lecz 10 – 15 ułanów polskich, którzy przechodzili przez ten pas neutralny. Zastali bramę powitalną, rabina z chlebem i solą. Ułani wpadli w tłum, zniszczyli bramę tryumfalną, płazowali, rozbili parę sklepów żydowskich, chcieli spalić miasteczko, ale do tego już nie doszło. Córka rabina zmarła na atak serca. Ułani pojechali dalej. Żydzi w Trzciannie mieli broń. (...)**”.

Relacja ta, spisana przeze mnie niemal 50 lat po tych wydarzeniach, została zweryfikowana przez źródła rosyjskie. Według nich pod koniec września 1939 roku „banda polskich żołnierzy” dowodzona przez dwóch ziemian Henryka Klimaszewskiego i Józefa Nieczeckiego napadła na miasteczko, gdzie dokonała „grabieży i pogromu ludności żydowskiej”. W czasie tej akcji Henryk Klimaszewski miał nawoływać do rozprawy z bolszewikami i Żydami, mówiąc: „Bijcie Żydów za Grodno i Skidel, przyszła pora policzenia się z nimi, precz z komunistami, wyróżniemy wszystkich Żydów”.

Niemcy uratowali setki mieszkańców

Oprócz znanego prof. Grossowi zbioru z Instytutu Hoovera i niezależnie od uzyskanych przeze mnie niegdyś relacji, są inne jeszcze świadectwa zachowania się Żydów z Jedwabnego w latach 1939 – 1941. Danuta i Aleksander Wroniszewscy w reportażu „Aby żyć” (zamieszczonym w „Kontaktach” z 19.07.1988 roku) odnotowali relację mieszkańca Jedwabnego:

Pamiętam jak wywozili Polaków do transportu na Sybir, na każdej furmance siedział Żyd z karabinem. Matki, żony, dzieci klękały przed wozami, błagały o litość. Ostatni raz dwudziestego czerwca 41 roku



Po zajęciu wschodnich terenów Polski nastąpiła realizacja „rewolucji” społecznej – politycznej i ekonomicznej. Dokonywano jej przy pomocy wojska i służb specjalnych. Na zdjęciu mieszkańcy Białegostoku udają się na mityng przedwyborczy, październik 1939 roku

Czy polscy mieszkańcy Jedwabnego i wsi okolicznych witali Niemców z entuzjazmem i jako zbawców? Tak! Witali! Jeżeli ktoś wyciąga mnie z płonącego domu, w którym mogę się spalić za chwilę, rzucę mu się na szyję i będę dziękował. Choćbym jutro miał uznać go za kolejnego śmiertelnego wroga. Niemcy uratowali bowiem wówczas setki mieszkańców wsi okolicznych (a może i Jedwabnego?), kryjących się od kilku dni w zbożu i w krzakach nad Biebrzą. Uratowali od wywiezienia na śmierć, gdzieś na pustynię kazachską czy do syberyjskiej tajgi. A wtedy już dobrze wiedziano, co znaczy taki wywóz: docierały wszak listy i inne sygnały

ze specposiołków. Nadto równolegle z wywózką przeprowadzano, często nie odróżnianą przez historyków, akcję aresztowań ludzi podejrzanych, kończąca się łaగrem lub więzieniem. Wieloletnim, śmiertelnym.

Nie dziwny się więc ich radości ani owym „bandom”, jak je określa Andrzej Żbikowski, że atakowały opuszczające tę ziemię grupy żołnierzy sowieckich. Swoich do wczoraj ciemiężycieli, reprezentantów jednego z najokrutniejszych systemów, jakie wydała ludzkość.

Dzień przeokropny dla Polaków

Niedawno ogłoszono bardzo specyficzne, lecz zarazem wiarygodne źródło „Kronikę panien benedyktynek opactwa Świętej Trójcy w Łomży (1939 – 1954)”, sporządzoną przez s. Alojzję Piesiewiczównę (Łomża 1995). Zacytujmy jej fragmenty dotyczące dni 20 – 22.06.1941 roku:

20 czerwiec. Uroczystość Serca Pana Jezusa. Dzień przeokropny dla Polaków pod zaborem sowieckim. Masowe wywożenie do Rosji. Od wczesnego rana ciągnęły przez miasto wozy z całymi rodzinami polskimi na stację kolejną. Wywożono bogatsze rodziny polskie, rodziny narodowców, patriotów polskich, inteligencję, rodziny uwięzionych w sowieckich więzieniach, trudno się było nawet zorientować jaką kategorię ludzi deportowano. Płacz, jęk i rozpacz okropna w duszach polskich. Żydzi za to i Sowietci tryumfują. Nie da się opisać co przeżywają Polacy. Stan beznadziejny. A Żydzi i Sowietci cieszą się głośno i odgrażają, że niedługo wszystkich Polaków wywożą. I można się było tego spodziewać, gdyż cały dzień 20 czerwca i następnego 21 czerwca wieźli ludzi bez przerwy na stację. (...) I na prawdę Bóg wejrzał na nasze łzy i krew. 22 czerwiec. Bardzo wczesnym rankiem dał się słyszeć warkot samolotów i od czasu do czasu huk rozrywających się bomb nad miastem. (...) Kilka bomb niemieckich spadło na ważniejsze placówki sowieckie. Zrobił się niesłychany popłoch wśród Sowietów. Zaczęli beładnie uciekać. Polacy cieszyli się bardzo. Każdy huk rozrywającej się bomby napełniał dusze niewypowiedzianą radością. Za kilka godzin nie było w mieście ani jednego Sowietę, Żydzi pochowali się gdzieś po suterrenach i piwnicach. Przed południem więźniowie opuścili cele. Ludzie na ulicach rzucali się sobie w ramiona i z radości płakali. Sowietci cofali się bez broni, ani jednym strzałem nie odpowiedzieli następującym Niemcom. Wieczorem tego dnia w Łomży nie było ani jednego Sowietę. Sytuacja była jednak nie wyjaśniona – Sowietci uciekli, a Niemcy jeszcze nie weszli. Następnego dnia 23 czerwca tak samo pustka w mieście. Ludność cywilna rzuciła się na rabunek. Rozbito i zrabowano wszystkie składy, bazy i sklepy sowieckie. Wieczorem 23 czerwca weszło kilku Niemców do miasta – ludność odetchnęła”.



Władza sowiecka od początku starała się dowiedzieć, że cieszy się masowym poparciem ludności. W stosunku do opornych stosowano terror. Aresztowania i wywózki na obszarze tzw. Zachodniej Białorusi objęły około 150 tys. osób. Na zdjęciu sztafeta rowerowa mieszkańców Białegostoku o zbliżających się wyborach do zgromadzenia ludowego Białorusi Zachodniej, październik 1939 roku



Pierwszy okres po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemię wschodnie RP trwał dwa tygodnie, do początku października 1939 roku, kiedy zakończył się zorganizowany opór większych jednostek bojowych WP. Na zdjęciu czołgiści rozdają „Prawdę” mieszkańcom Knyszyna k. Białegostoku

W tych dniach nie mogło być innej reakcji. W parę tygodni później ZWZ w pośpiechu odtwarzał poszarpane przez Sowietów sieci konspiracyjne, masowo zbierano broń porzuconą przez uciekających, wykorzystywano czas „bezkrólewia” na przygotowanie się do walki z kolejnym okupantem. Są na to również liczne świadectwa,

jak na fakty rabunku, odwetu i pogromów. Rzeczywistość – jak zwykle – jest bardziej skomplikowana, niż umiemy to sobie wyobrazić.

prof. Tomasz Strzembosz, artykuł ukazał się w Rzeczpospolitej

Tomasz Strzembosz (ur.1930, zm. 2004), historyk, profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Instytutu Studiów Politycznych PAN. Autor prac dotyczących konspiracji wojskowej w stolicy: „Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939 – 1945”, „Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939 – 1945”, „Odbijanie i uwalnianie więźniów w Warszawie 1939-1944”. Zajmował się historią polskiej konspiracji na ziemiach północno-wschodnich Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką.